



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 12 (156) grudzień 2003

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego wielkimi krokami Nowego 2004 Roku życzymy wszystkim członkom i sympatykom Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jak również wszystkim górskim łazikom radosnej i ciepłej atmosfery przy polskim wigilijnym stole wśród grona rodziny i przyjaciół, wokół choinki i szopki. Mamy nadzieję, że dane nam będzie jeszcze więcej obcować z naszymi ukochanymi górami w przyszłym roku oraz że wszyscy z tych gór zejdziemy, by za rok znowu świętować radosne Boże Narodzenie.

Redakcja „Co Słyszc”



BRAMA KU SZCZYTOM

Wywiad dla Redakcji
„Poznaj świat”

W tym roku przypada 130 rocznica istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i stulecie jego Sekcji Turystycznej, która dała początek późniejszemu Klubowi Wysokogórskiemu. Co w ocenie Pani jest największą wartością, jaka powstała dzięki Towarzystwu?

Barbara Morawska-Nowak: Towarzystwo Tatrzańskie, które po odzyskaniu niepodległości przybrało nazwę – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – było pierwszą i wówczas jedyną organizacją górską na ziemiach polskich. Powstało w zaborze austriackim, w Galicji, a skupiło ówczesną elitę społeczną z trzech zaborów. W swoim pierwszym, krótkim statucie określiło swoje cztery główne cele:

- poznanie gór poprzez badania naukowe,
- uprzywilejowanie ich turystom,
- ochronę przyrody gór (jak napisano wówczas – ochronę zwierząt halskich tzn. kozic i świstaków)
- popieranie miejscowego przemysłu (co możemy szerzej rozumieć – regionalizmu).

c.d. na następnej stronie

Co słyszc w numerze:

POŻEGNANIE MACIEJA MISCHKE

Karpaty wielu kultur

Dol. Białego moje miejsce magiczne



Cele te Towarzystwo realizowało dzięki społecznemu zaangażowaniu członków i często ich wpływom np. w Sejmie Krajowym we Lwowie. Zbierano np. pieniądze na wykup terenów w Tatrach, aby je uchronić przed dewastacją. Gdy okazało się, że członków na to nie stać pojawił się majątny hrabia Władysław Zamoyski, który nabył na licytacji dobra zakopiańskie, aby je chronić, a pod koniec życia zapisać je narodowi. Był on członkiem honorowym Towarzystwa, które z nim współdziałało w podejmowaniu szeregu inicjatyw, które przyczyniły się do rozwoju Zakopanego i okolic. To dzięki zaangażowaniu członków Towarzystwa wygraliśmy spór graniczny o Morskie Oko. Przykłady można by mnożyć.

PTT jest określane jako organizacja o charakterze patriotycznym – dlaczego?

BMN: Towarzystwo Tatrzańskie skupiało w swych szeregach wielu wartościowych ludzi i przyczyniło się do budzenia poczucia tożsamości narodowej w społeczeństwie. Członkami jego byli ludzie kultury i nauki – pisarze, malarze, profesorowie uniwersytetów i gimnazjów, lekarze, prawnicy, światli ziemianie. Ludzie Ci stawiali na pierwszym miejscu dobro społeczne, narodowe i takie postawy upowszechniali w społeczeństwie. Ten etos Towarzystwa trwał także po odzyskaniu niepodległości, a także po roku 1945. W Polsce Ludowej postrzegano Towarzystwo jako patriotyczne i dlatego postanowiono doprowadzić do jego zlikwidowania podobnie jak wielu innych tak postrzeganych organizacji, choćby przedwojennego harcerstwa, które w tej formie działało do 1948 roku. Organizacje te zastąpiono takimi, które miały być spolegliwe wobec partii i realizować jej cele.

Jednym z głównych zadań Towarzystwa było „uprzystępnianie” Tatr, co to oznaczało?

BMN: W XIX wieku ludzie coraz częściej zaczęli przyjeżdżać do Zakopanego i chodzić w Tatry. Zapotrzebowaniem społecznym, na które odpowiedziało Towarzystwo, było ułatwić im to. Dlatego Towarzystwo Tatrzańskie budowało mostki przez potoki i drogi w głąb dolin, wytyczało turystyczne szlaki, budowało schroniska i altany. Zorganizowało przewodnictwo, z którego usług mogli korzystać turyści nie obeznani z górami. Z czasem, gdy niektórzy zdobywali coraz więcej doświadczenia, chcieli już samodzielnie zdobywać szczyty, wytyczać na nie nowe drogi. Stało się to impulsem do powołania w 1903 roku Sekcji Turystycznej TT, która szybko nabrała taternickiego charakteru. Dlatego w tym roku obchodzimy stulecie zorganizowanego taternictwa. Z czasem zaczęto „uprzystępniać” Tatry budując kolejki linowe, jak stało się to w 1936 roku w przypadku Kasprowego Wierchu.

Dzisiaj, gdy Tatry są powszechnie i masowo odwiedzane, uważamy, że dalsze ich „uprzystępnianie” grozi zagładą tatrzańskiej przyrodzie. Dlatego sprzeciwiamy

się zwiększaniu przepustowości kolei linowej na Kasprowy Wierch.

W styczniu przyszłego roku minie sto lat od pierwszego zimowego wejścia na Giewont, którego dokonał Mariusz Zaruski z czwórką studentów. Nasuwa się porównanie ze zdobywaniem przez Polaków zimą K2. Jakie wydarzenia wyznaczają rozwój polskiego marszu ku najwyższym szczytom?

BMN: Nie ma porównania między tymi dwoma wejściami, chyba tylko w tym, że było to pierwsze wejście zimowe na Giewont, w nierozpoznanym wcześniej terenie, zapewne w o wiele bardziej prymitywnym ekwipunku. W latach trzydziestych XX wieku zdobyto już wszystkie wybitne szczyty tatrzańskie i wytyczono szereg wybitnych dróg taternickich. Powstanie Klubu Wysokogórskiego zbiegło się nie tylko ze zorganizowanymi wyjazdami alpejskimi, ale także wyborem coraz dalszych i wyższych celów. Były, więc dwie wyprawy w Andy i pierwsza polska wyprawa w Himalaje zakończona zdobyciem Nanda Devi East przez Jakuba Bujaka i Janusza Klarnera, ale także tragiczną śmiercią dwóch pozostałych uczestników – Stefana Bernadzikiewicza i Adama Karpińskiego. II wojna światowa i następne dziesięciolecie odcięły skutecznie coraz liczniejszą grupę taterników polskich od wyjazdów poza granice kraju; z początkiem lat pięćdziesiątych nie wolno było nawet wychodzić w Tatrach na graniczne szczyty. W czasie wojny tylko nieliczni mieli szczęście uganiać się po alpejskich szczytach – jak internowani w Szwajcarii Jerzy Hajdukiewicz i Maciej Mischke, dzisiaj najstarszy taternik i honorowy prezes PTT, którzy założyli Klub Wysokogórski „Winterthur” i wydawali Taternika.

W 1947 roku odbyła się pierwsza powojenna wyprawa w Alpy, następne – dopiero w latach 1956 i 1957, kiedy to zginęli Stanisław Groński i spieszący mu z pomocą Wawrzyniec Żuławski. Wyjazdy w Kaukaz przyczyniły się także do dalszego rozwoju alpinizmu polskiego. Szczególną kartę w zdobywaniu gór wysokich otwarł Bolesław Chwaściński, kierownik pierwszej polskiej wyprawy w Hindukusz w 1960 roku. Przez następne 18 lat wiele wypraw polskich było w Afganistanie, w sumie uczestniczyło w nich ponad 500 osób. Wreszcie początek wypraw w Himalaje w latach siedemdziesiątych, których głównym inspiratorem był Andrzej Zawada. Wiele wypraw w góry najwyższe podejmował także Polski Klub Górski, w tym roku mija 25. rocznica zdobycia dwóch dziewiczych wierzchołków Kangchendzongi przez wyprawę PKG.

Sięgnęliśmy wreszcie po najwyższe cele – Wanda Rutkiewicz była pierwszą osobą z Polski, która weszła na Mt. Everest w dniu wyboru Karola Wojtyły na papieża. Ojciec Święty napisał do niej – *Bóg sprawił, że oboje tego samego dnia stanęliśmy tak wysoko.*

dokończenie na następnej stronie



Polską specjalnością stał się zimowy himalaizm zapoczątkowany pierwszym zimowym wejściem na Mt. Everest Leszka Cichego i Krzysztofa Wielickiego w lutym 1980 roku. Konsekwencją tej drogi jest cel, który postawił przed sobą Krzysztof Wielicki – zdobycie K2 zimą.

Historia Towarzystwa ma swoje zakręty – między innymi kilkudziesięcioletnią przerwę. Z czyjej inspiracji i dlaczego reaktywowano PTT? Co jest jego dzisiejszym celem? Jak organizowana jest działalność?

BMN: Zapewne wielu członków PTT nie pogodziło się z rozwiązaniem swego Towarzystwa. Dopiero jednak na fali ożywienia narodowego w latach 1980-1981 zrodził się ruch na rzecz reaktywowania PTT. Zaczęło się od dyskusji prasowej na łamach prasy krakowskiej, a na czele inicjatywy stanął ówczesny redaktor naczelny Gazety Krakowskiej Stefan Maciejewski. Dokładnie 22 lata temu miał miejsce Sejmik Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT, na którym przedstawiciele kilkudziesięciu ośrodków uchwalili reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wielu z nich było wówczas działaczami PTTK, wielu też było ludzi młodych, którzy urodzili się po roku 1950 lub byli w tym czasie małymi dziećmi, ale zapewne wynieśli tradycje ze swych rodzin. W czasach Solidarności chciano powrotu takiej organizacji górskiej jaką było niegdyś PTT. Od uchwały z 1981 roku do legalnego zaistnienia PTT droga była jeszcze długa. Do rejestracji doszło w Katowicach 9 grudnia 1988 roku, pod nazwą – Towarzystwo Tatrzańskie. Zwołany I Zjazd Towarzystwa w październiku 1989 roku uchwalił powrót do nazwy – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i przeniesienie siedziby władz do Krakowa. Dzisiaj, po czteremastu latach, Towarzystwo liczy ok. 2000 członków w 25 oddziałach terenowych. Chcemy kontynuować i rozwijać cele, które przyświecały naszym poprzednikom. Z tych celów na pierwsze miejsce wysuwa się dzisiaj ochrona dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego ziem górskich. *Zachowajcie to dziedzictwo, któremu na imię Polska* – wołał do nas Jan Paweł II, członek honorowy Towarzystwa. To nasze patriotyczne zadanie.

Chcemy przyciągnąć do nas młodzież i przekazywać jej dobre tradycje PTT. Chcemy by członkami naszymi byli nauczyciele i wychowawcy, którzy będą wiedli tę młodzież ku szczytom. Zakładamy szkolne koła PTT. Niektóre Oddziały mają duży dorobek w organizowaniu ciekawych górskich wycieczek, które swoim programem przyciągają do nas ludzi. Staramy się docierać z naszą informacją poprzez wydawnictwa, a ostatnio także przez zakładanie stron internetowych (wiele oddziałów ma własne strony www). Zarząd Główny PTT wydaje od 1991 roku comiesięczny informator „Co słyhać?”, a od 1992 roku – rocznik „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. 20 września, z okazji Nadzwyczajnego Zjazdu Polskiego Związku Alpinizmu, ukazał się jedenasty tom Pamiętnika PTT, którego wiodącym działem jest stulecie alpinizmu polskiego. Sądzę, że prezentowane na łamach tych wydawnictw treści określają nasze poglądy i naszą tożsamość. W każdym kolejnym tomie, w Kronice PTT, prezentowana jest działalność Zarządu Głównego i poszczególnych oddziałów Towarzystwa.

Takie jest, takie będzie Towarzystwo, jacy są i będą jego członkowie. Chcemy przyciągnąć wszystkich, którzy utożsamiają się z naszymi celami i dla których turystyka górską jest sposobem na życie, a nie produktem turystycznym, którym można kupczyć. Jak mawia nasz obecny Prezes – Antoni Leon Dawidowicz, to człowiek jest częścią ekosystemu, natomiast nie jest nią pieniąż i wszystko to, co człowiek zamierza wprowadzić w góry dla zysku, w pogoni za pieniążem.

Przedruk wywiadu jaki przeprowadziła red. Dorota Kobierowska-Dębiec z Sekretarzem Towarzystwa Barbarą Morawską-Nowak. Wywiad ukazał się w numerze 11 „Poznaj Świat” (listopad 2003).

FERDYNANT GOETEL POWRÓCIŁ POD TATRY

13 grudnia br. doczesne szczątki wielkiego Polaka i literata, tułacza i wygnańca, powróciły zgodnie z Jego życzeniem, do ojczyzny, pod Tatry. W tym dniu, w uroczystym pochodzie odprowadziliśmy Go na miejsce ostatecznego spoczynku na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Uroczystości rozpoczęła żałobna Msza Św. w starym kościółku przy ul. Kościeliskiej. Kapłan, który ją odprawił, już na wstępie dość obszernie przypomniał wszystkie zasługi zmarłego. Na małym katafalku spoczywała miniaturowa trumienka, a na niej pamiątkowa grawerowana tabliczka. Kondukt żałobny, można by rzec prawie prywatny i kameralny, chociaż niewątpliwie historyczny, liczył kilkadziesiąt osób. Była w nim również delegacja Oddziału Zakopiańskiego PTT oraz autor tej notatki. Cały czas uroczystości towarzyszyła nostalgiczna nuta górska.

Zegnając nad grobem przemówiła przedstawicielka PEN-klubu i odczytała list pożegnalny od Prezesa. Następnie zabrał głos przedstawiciel Ministra Kultury. Swoje refleksje zakończył z ogromnym wzruszeniem wspomnieniem czasu tworzenia wraz ze swoją żoną "Słownika Pisarzy Polskich" i ingerencji cenzury PRL-owskiej nakazującej wykreślenie ponad połowę twórczości Ferdynanda. Była to niewątpliwie niezwykle postać, o bardzo bogatym i burzliwym życiu. A przy tym ogromnym dorobku literackim.

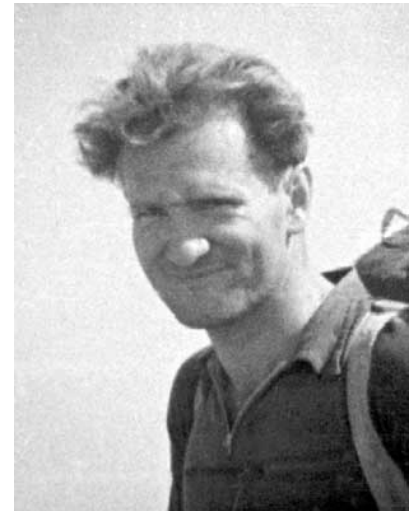
Krzysztof Kabat, członek ZG PTT

Od Redakcji: Ferdynand Goetel (brat Walerego) opuścił kraj ścigany listem gończym jako autor raportu z Katynia, gdzie był z delegacją w 1943 r. Zmarł w Londynie 24 listopada 1960 r. Jego marzenie po 43 latach spełniły dzieci powiadamiając o pogrzebie także prezesa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Był bowiem Ferdynand od 1908 r. członkiem Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego i wielkim miłośnikiem Tatr.

OJCIEC I SYN

W ostatnich dniach listopada dotarła do nas znowu smutna wiadomość, tym razem z antypodów, bo z Sao Paulo. 21 listopada zakończył tam życie jeszcze jeden znany taternik – Jerzy Piotrowski. Wkrótce potem otrzymaliśmy od jego siostrzeńca bardzo cenne opracowanie „Jerzy Piotrowski: Podsumowanie.” Jurek zachęcony przez córkę, na rok przed śmiercią, spisał barwne i bogate dzieje swego życia.

Był synem dr Kazimierza Piotrowskiego, znanego działacza Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, do której wstąpił w 1908 roku, a następnie Klubu Wysokogórskiego PTT. Kazimierz Piotrowski [1890–1962] w latach 1910–1914 należał do naj- czynniejszych taterników, dokonując szeregu pierwszych przejść, m.in. pn. granią Żabiego Mnicha, granią Śnieżnych Turni, pd. Ścianą Małego Lodowego Szczytu. Jego partnerami byli Mieczysław Świerż, Mariusz Zaruski, Władysław Kulczyński jun., Henryk Bednarski, Józef Lisiecki. Dokonał też kilku pierwszych wejść zimowych np. na Walentkowy Wierch, Lodową Kopę, z Kaczej Doliny na wsch. Żelazne Wrota i przejść narciarskich przez Liliowe, Zawory, Koprową Przełęcz, Zawrat, Wrota Chałubińskiego, Lodową Przełęcz i wejść na Żółtą Turnię czy Wołowiec Mięguszowiecki. W czasie pierwszej wojny światowej służył w Legionach, a potem w Wojsku Polskim. W latach dwudziestych uprawiał nadal taternictwo, kolejnymi jego partnerami byli Jan Kazimierz Dorawski, Adam Sokołowski, ks. Jan Humpola, Witold H. Paryski i Jan Sawicki. Same znakomite nazwiska. Kazimierz jako prezes ST TT w latach 1930-1934 przyczynił się do zorganizowania polskich wypraw w Alpy i Wysoki Atlas. Z zawodu był lekarzem-ginekologiem, był też zamiłowanym lotnikiem sportowym, krytykiem teatralnym, pisywał do „Taternika” i „Wierchów”. Był człowiekiem niezwykle czynnym, o wszechstronnych zainteresowaniach.



Jerzy Piotrowski

Cechy te odziedziczył niewątpliwie jego jedyny syn Jerzy (miał jeszcze dwie córki). Urodził się 4 października 1923 roku. Taternictwo zaczął uprawiać w czasie II wojny światowej (od 1943 roku). Należał do uczestników t. zw. „Akcji Waga” (patrz Pamiętnik PTT 1992, 1, 45-60). W tym czasie z Janem Stryjeńskim dokonał I wejścia pd. Filarem Smoczego Szczytu.

Po wojnie, w latach 1945-1955 należał do czołowych taterników, tak w lecie jak i w zimie. W roku 1955 (3-13.IX) był uczestnikiem I przejścia Głównej Grani Tatr, od przełęczy Zdziarskiej do przełęczy Huciańskiej; pozostali uczestnicy to Zbigniew Hegerle, Zbigniew Krysa, Ryszard W. Schramm i Jan Staszal. Od roku 1945 był członkiem Klubu Wysokogórskiego PTT, a w latach 1946-1948 był członkiem Zarządu Klubu.

Był uczestnikiem powojennej wyprawy w Alpy, brał udział w trawersowaniu grani Grandes Jorasses (29–31 lipca 1947), tworzył wówczas zespół z Witoldem Ostrowskim, Stanisławem Siedleckim i Stanisławem Worwą.

Gdy Polska została zaproszona do udziału w Międzynarodowym Roku Geofizycznym 1957/1958, Jerzy Piotrowski wszedł w skład pięcioosobowej grupy organizacyjnej z zadaniem zaprojektowania i zbudowania na Spitsbergenie bazy wyprawy (1956 rok). Kierownikiem całej wyprawy na Spitsbergen był Stanisław Siedlecki. Następnie w ramach wyprawy brał udział w dwóch letnich wyjazdach. Należał do grupy alpinistycznej, której największym osiągnięciem było II wejście na Hornsundtind (pozostali zdobywcy to Ryszard W. Schramm i Andrzej Zawada). Brał udział w wyprawie w Kaukaz Centralny w roku 1959, a rok później w wyjeździe Koła Krakowskiego KW w Alpy Julijskie

Bardzo aktywnemu człowiekowi, jakim był Jerzy Piotrowski było ciasno żyć w ówczesnej PRL-owskiej rzeczywistości, marzył Mu się szerszy i wolny świat.

W 1962 roku wyjechał oficjalnie z Polski do Brazylii zaangażowany jako instruktor alpinizmu przez tamtejszy klub andyjski. Na miejscu szukał pracy jako zdolny architekt robiąc w Brazylii karierę zawodową, dopracowując się własnej firmy budowlanej i pewnego dobrobytu. Wkrótce po wyjeździe ściągnął do Brazylii żonę i córkę. Góry nadal były jego pasją i miał wiele osiągnięć w górach Brazylii, Boliwii i Peru. Największym osiągnięciem było zdobycie dziewiczego szczytu Nevado Huallanca (5500 m). Wielokrotnie odwiedzał Polskę i swoją rodzinę, a także przyjaciół z Tatr. Uczestnicy „Akcji Waga” spotykali się wielokrotnie także zagranicą, gdzie wyemigrowali podobnie jak on (np. Jan Stryjeński czy Witold Ostrowski). Jerzy Piotrowski był do końca życia bardzo ruchliwy, zwiedził najatrakcyjniejsze miejsca na wszystkich kontynentach. Wszechstronnie wysportowany utrzymywał się stale w dobrej formie. Dopiero w 80-tym roku życia ujawniła się śmiertelna choroba, która go pokonała. Połowę życia przeżył w Brazylii i w tamtejszych górach pozostał na zawsze.

Na koniec mogę powiedzieć, że zyciorysy Ojca i Syna obejmują całe stulecie polskiego alpinizmu.

POŻEGNANIE MACIEJA MISCHKE

Przepiękny był dzień, gdy zebraliśmy się licznie w kaplicy cmentarza salwatorskiego i przed nią by pożegnać honorowego prezesa naszego Towarzystwa Macieja Mischke. W nowej, obszernej kaplicy na katafalku trumna, a przed nią portret Macieja i po obu stronach poduszki z jego licznymi odznaczeniami. Przed portretem kładziemy biało-czerwony wieniec od Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Inne wieńce po bokach trumny. Po obu stronach ustawiają się poczty sztandarowe – po prawej – ratowników tatrzańskich, po lewej – naszych przewodników z Oddziału Beskid w Nowym Sączu. Rozpoczyna się Msza św. żałobna; w koncelebrze, której przewodniczy ks. Turek, jest dwóch naszych księży – kapelan PTT ks. Józef Drabik i ks. Adam Wąsik z Oddziału PTT w Jarosławiu.

Wychodzimy z kaplicy pod rozblękitnione niebo. Formułuje się orszak kierujący się z nowej na starą część cmentarza. Tu w rodzinnym grobowcu żony Prezesa, razem z nią, spocznie teraz On.

Przy grobie żegnają Maćka kolejno:

- towarzysz broni, z nielicznej już bardzo formacji grenadierów – Andrzej Suchoń,
- kolega z Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa,
- prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Antoni Leon Dawidowicz,
- senior TOPR, Jan Krupski, który na koniec zaintonował „Śpij kolego w ciemnym grobie ...”

Nasuwaniu płyty grobowej towarzyszy pieśń kościelna „Zwycięzca śmieci, piekła i szatana...”, zaintonowana przez ks. Adama. Żegnało Macieja spore grono ludzi gór i przyjaciół. Z samego Zarządu Głównego



Fot. B. Morawska-Nowak



Fot. J. Weigel



Fot. W. Świągut

naliczyłam 10 osób. Z Oddziałów zamiejscowych najliczniej – w 5 osób i ze sztandarem reprezentowany był Oddział Beskid z Nowego Sącza. Najliczniejsi oczywiście byli członkowie z Krakowa, niektórzy od dawna już niewidziani. Był prezes Klubu Wysokogórskiego Kraków Adam Potoczek i liczne grono krakowskich taterników. Przyszli zaprzyjaźnieni ludzie z PTTK. Do tego Maćka przyjaciele i znajomi z innych środowisk.

I tak minął się nasz kochany Prezes, osierocił nasze Towarzystwo, które przywołał po latach do istnienia.

Antoni Leon Dawidowicz

Stojąc nad grobem Macieja Mischkego

nie można uniknąć problemów. Przede wszystkim, jako Kogo mam pożegnać Maćka. Gdyby wymienić wszystkie Jego zasługi dla turystyki, dla alpinizmu, dla narciarstwa, dla ratownictwa górskiego, trzeba by było się bardzo rozgadać, co nie byłoby chyba intencją Maćka, który nie lubił zbyt długich wystąpień.

Pożegnaj Cię, więc jako Rodaka. Twój życiorys, bowiem, to życiorys Polaka. Jak Adam Mickiewicz urodzony w niewoli, okuty w powiciu, potem Polak- żołnierz, żołnierz- tułacz, na koniec Polak- wygnaniec. Drugim problemem, przed którym stoję żegnając Macieja, to, jakimi słowami Cię pożegnać. Przecież w każdej sytuacji w działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego byłeś dla nas swoistym „Αυτός έφη”. Zawsze, jak mieliśmy wątpliwości, jak postąpić słuchaliśmy przemyślanego

i wyważonego głosu naszego Honorowego Prezesa. A gdy z racji wieku i stanu zdrowia nie mogłeś nam doradzać bezpośrednio zastanawialiśmy się, jakbyś Ty w danej sytuacji postąpił. A nie wskazałeś nam jak mamy Cię, Macieju, pożegnać.

Okazuje się jednak, że można Cię pożegnać Twoimi słowami. Życie Twoje przeprowadziło Cię aż przez trzy miasta, których rola w kształtowaniu Człowieka jest szczególna. Nie każdy jednak potrafi z takich źródeł czerpać. A Ty potrafiłeś. Kochałeś góry, jak zakopiańczyk, kochałeś ludzi, jak lwowiak, kochałeś piękno, jak krakowianin. I dlatego w pierwszym tomie „Pamiętnika PTT” napisałeś o jedności i wzajemnym uzupełnianiu się tych trzech wartości – gór, człowieka i piękna. Dlatego tą Twoją dewizą „Góry, Człowiek, Piękno” mogę Cię pożegnać.

Będzie nam Ciebie, Macieju, bardzo brakowało. Jednak nadal, gdy będziemy mieli wątpliwości, jak postąpić, będziemy zawsze zastanawiali się, jak Ty byś w tej sytuacji postąpił. Mamy nadzieję, że czasami również pomożesz nam zza grobu. Ponieważ, jak już zostało to powiedziane, spotkamy się kiedyś w innym, lepszym świecie. Nie mówię Ci „Żegnaj!”, tylko mówię Ci „Do Widzenia!!!”

Tekst pożegnania Macieja Mischke przez prezesa ZG PTT Antoniego L. Dawidowicza



Fot. J. Weigel



Wspominamy Macieja Mischke

Moje wspomnienia związane z Maciejem są dość odległe i niemal śmieszne. Otóż, kiedy rodziła się moja górską drogą, a było to dopiero na II roku studiów, ok. 1975 r., przyjeżdżałem w Tatry, kiedy tylko miałem wolny czas i środki finansowe. I prawie zawsze natykałem się na rosnącego, siwego, starszego pana, który od początku jawił mi się jako prawdziwy górski pomnik, autorytet i zawodowiec. Trudno teraz w kilku zdaniach streścić, co wówczas czułem. Lubiłem jednak na niego patrzeć, gdyż uosabiał swoją sylwetką i postawą kogoś, kim ja gdzieś podświadomie pomału chciałem się stawać. Później, kiedy po 1981 roku zamieszkałem na stałe na Podhalu, widywałem Macieja częściej – w samym Zakopanem bądź w górach. Nigdy jednak nie miałem dość śmiałości by do niego podejść, spróbować, chociaż poznać, porozmawiać. Dopiero rok 1989 przyniósł ogromne przyspieszenie. Wcześniej bliska przyjaźń ze Stanisławem Siwkim-Krajną była źródłem informacji o próbach odrodzenia PTT. Dopiero jednak, gdy przystąpiłem do Oddziału Krakowskiego mogłem osobiście poznać dotychczas "wielkiego" dla mnie Macieja, poznać prawdziwego Maćka jako człowieka "z klasą" – wymagającego i stanowczego, ale bardzo godnego i przyjacielskiego. Pamiętam do dzisiaj wspaniałe spotkanie z nim i dużą grupą członków PTT z Krakowa w Dębnie. A potem to już poszło. Zakładam Oddział Podhalański PTT, organizuję Zjazd Delegatów PTT w Ludźmierzu, zostaję członkiem Zarządu itd. Ciekawe, że, pomimo iż różnie potem bywało, nie zawsze mogłem się z Maćka poglądami i pociągnięciami zgadzać, nigdy nie przestał być dla mnie tym "wielkim człowiekiem gór". Kiedy jechałem do Krakowa, aby go na Salwatorze odprowadzić w tę ostatnią drogę, wiedziałem, że wraz z nim odchodzi cała epoka w Tatrach. To człowiek klasy i ważności z tych największych. I nigdy nie zapomnę naszych długich i osobistych rozmów, nie zapomnę jak złożył mi propozycję, abym zechciał go zastąpić w prezesowaniu (a ja z początku odmówiłem). Jedyna, prawdziwa i godna droga w góry dla Maćka, to była relacja "mistrz i adept" (no może dwóch).

W ciągu tygodnia od pogrzebu Maćka odprowadziłem na ostatnie miejsce spoczynku jeszcze dwóch bliskich mi ludzi – również spod Tater – mego szwagra Andrzeja Cudzicha (rodem z Zakopanego, wybitnego muzyka) i Kubę Zagórskiego z Nowego Targu, który od początku swej ciężkiej choroby przeszedł wszystkie polskie pasma górskie. Ufam, że teraz Maciek będzie ich przewodnikiem po niebieskich szczytach.

Krzysztof Kabat PTT Nowy Targ

Moje chodzenie w góry rozpoczęło się od Tatr. Młody wiek „lubi hazard”, więc zaczęłam sama penetrować niższe partie Tatr, długo i skutecznie. Aby później iść wyżej.

Wtedy właśnie zaczęła się moja przygoda z PTT, lub, jak kto woli, z Panem Maciejem, którego spotkałam po raz pierwszy w Zakopanem. A gdzie? Nie w górach, a na Krupówkach, popularnym zakopiańskim deptaku!!! Tak jak przed Tatrami miałam respekt, tak również przed Nim – Pan Maciej, bowiem był alpinistą. Już jego ubiór był dla mnie jakimś symbolem człowieka gór. I na tych Krupówkach zagajam do Gościa – o pogodzie i w ogóle o górach. Siadamy przy herbacie, a ja – nieopierzony taternik – chłonę wszystko, co mówi do mnie Pan Maciej. O TATRACH, TYLKO O TATRACH. Wchodziłam dopiero w te góry, upajałam się tymi widokami. Góry – piękno!

Pan Maciej radzi: *Przyjdź dziewczyno w Krakowie, tam a tam* – pamiętam już gdzie – *mamy Klub Turystyki Tatrzańskiej* (czy coś w tym stylu). I tak zostałam członkiem. A było to około 1983-84 r.

Później już kilkanaście razy byłam z Towarzystwem Tatrzańskim w Tatrach, w miejscach o różnym nachyleniu. Z Prezesem oczywiście.

Anna Nosek PTT Kraków

Ze smutkiem odebraliśmy wiadomość o śmierci śp. Prezesa Macieja Mischke. Wielu z nas pamięta Jego postać jako niestrudzonego orędownika reaktywacji naszego Towarzystwa w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Będziemy wspominali ciepło nasze kontakty zarówno służbowe jak i prywatne, wielogodzinne dyskusje nad kształtem i ideami Towarzystwa.

Cześć Jego Pamięci!

Wierzymy, że rozstania nie są ostateczne i dane nam będzie jeszcze spotkać się na górnych szlakach czy przy niebiańskiej wiatrce.

*W imieniu członków Oddziału PTT w Poznaniu
Leszek Lesiczka i Grzegorz Rachlewicz*

Liczymy na dalszy ciąg wspomnień, i zachęcamy gorąco do pisania i czekamy na następne teksty.

ZWROT KU TATROM

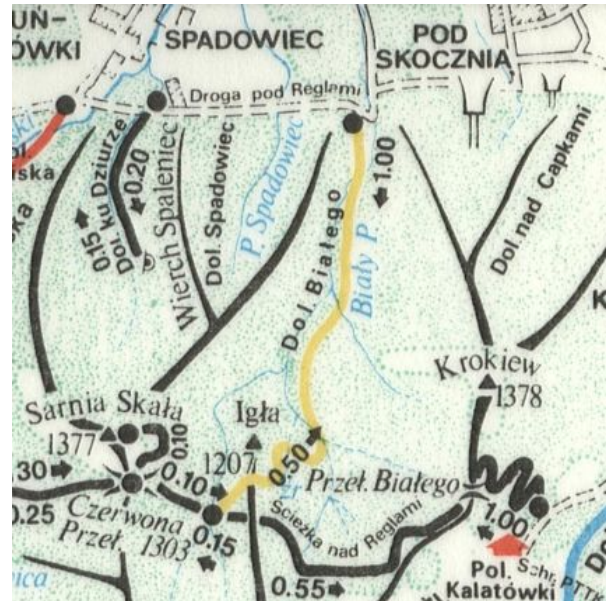
Dolina Białego... moje miejsce magiczne !!!

Od czego zaczynamy zwiedzanie Tatr? Czy masz od lat właśnie ten jeden szlak, szczyt czy dolinę? Czy zdajesz się na przypadek i ustalasz plan pod kątem pogody, towarzystwa?

Ja wchodziłem i wprowadzałem w Tatry według określonego schematu. Mieszkając długie lata w Murzasichlu u znajomych gazdów rozpoczynałem sezon od Kopiańca z Toporowej Cyrhli. Mieszkając w Zakopanym pierwsze kroki kierowałem do Doliny Białego. Dlaczego tam? Nie wiem. Wygodnie z niej wejść na Sarnią Skałę lub przejść fantastyczny odcinek Ścieżki nad Regłami do Kalatówek. Jest bardzo ciekawa, a mniej zatłoczona niż Dolina Strążyska. Znam parę osób, które też zaczynają swoje tatrzańskie lato od Doliny Białego i Sarniej Skały. Adam Marciniak (brat Ewy) to fan Sarniej Skały, a ponieważ wejście od strony Strążyskiej jest strome i wyężdżające, więc najlepiej dostać się na szczyt od strony Doliny Białego.

Tatrzański Park Narodowy wydał ostatnio bardzo ciekawą broszurę „Dolina Białego i Sarnia Skała” jako opis ścieżki dydaktycznej im. Prof. Stanisława Sokółowskiego. Uczestnicy zakopiańskich Dni Gór mogli otrzymać tę publikację jako nagrodę w naszym konkursie. Ktoś, kto interesuje się tym, gdzie chodzi i co zwiedza (a tacy, jestem przekonany, są w PTT) powinien przeczytać broszurkę. Cały szlak przez Dolinę Białego na Sarnią Skałę podzielono na 10 przystanków. Każdy opisuje inną atrakcję lub ciekawostkę doliny. Dla mnie zupełnym zaskoczeniem była informacja o kopalni uranu, która się tu znajdowała w latach 50-tych. Że kopano uran to niesamowite, że robiono to w ścisłej, do dziś niewyjaśnionej tajemnicy to już wątek sensacyjny nadający nowe znaczenie spacerowi przez Dolinę Białego. Przystanek 10 - Sarnia Skała kończy opisywany szlak ilustracją przedstawiającą panoramę na stronę zachodnią z tego popularnego szczytu reglowego.

Czytając tę ciekawą broszurę wspominałem swoje chwile w dolinie. Pamiętam jak jadłem pyszne poziomki ze śmietaną w bufecie na początku doliny, a siedząca obok Magda Umer przywoływała do porządku swojego małego syna strasząc go odkurzaczem gospodni. Pamiętam, że byłem tu zimą z sankami, na których usiłowałem zjechać z samej góry i o mało nie wylądowałem w częściowo zamrożonym Białym Potoku. To przez Dolinę Białego niosłem Szymka, który za mały na górskie eskapady (2 lata) odmówił współpracy w okolicach wodospadów, a który obecnie szkoli się na kursie Przewodników Tatrzańskich. To od Doliny Białego rozpocząłem pokazywanie Tatr mojemu Tacie, z którym pod koniec wyjazdu przeszedłem Orlą Perć (w jeden dzień). To w Dolinie Białego widziałem pierwszy raz takie



nagromadzenie buków; później zrozumiałem, że tak wyglądał kiedyś las reglowy. Podczas pisania tego tekstu uświadomiłem sobie, że samodzielne poznawanie Tatr rozpocząłem od Doliny Białego, myląc ją z Doliną Strążyską, do której chciałem pójść, a wychodząc z Krupówek pomyliłem ulicę i poszedłem prosto do Doliny Białego. Uznałem zresztą wtedy, że widocznie tak miało być i wszedłem w dolinę, którą się zachwyciłem i która rozpoczęła moje „tatrzańskie życie”.

Jestem bardzo ciekawy waszych wspomnień z Doliny Białego. Warto rozpocząć górskie dni od tej doliny. To przecież tylko godzinka pośród wspaniałych tatrzańskich roślin reglowych a kończąca się wejściem szczytowym na Sarnią Skałę. Tu można odpocząć, przyjrzeć się z bliska Giewontowi i zobaczyć Zakopane z innej perspektywy. Jeżeli pójdziecie do Doliny Białego z odpowiednim nastawieniem, ręczę, że dołączycie tę piękną i niezwykłą dolinę i jej niepowtarzalny nastrój do swojego atlasu miejsc magicznych, tak jak zajmuje ona jedno z czołowych miejsc w moim.

Krzysztof Pietruszewski PTT Łódź

Już po napisaniu tego tekstu w internecie na stronie Parku znalazłem tę oto notkę:

Z radością dzielimy się z Państwem informacją o naszym sukcesie na XII Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej, który odbywa się co roku jako impreza towarzysząca Międzynarodowemu Salonowi Turystycznemu "Tour-Salon" w Poznaniu. Uznanie jurorów, którzy obradowali pod przewodnictwem prof. Janusza Zdebskiego, wzbudziła książeczka "Dolina Białego - Sarnia Skała" autorstwa Pawła Szczepanka. Przyznano jej I miejsce w kategorii informatorów krajoznawczych i folderów za *propagowanie wiedzy ekologicznej i ładną szatę edytorską*.

Na konkurs nadesłano blisko 110 pozycji, które oceniano w pięciu kategoriach: albumów krajoznawczych, przewodników, monografii i innych opracowań krajoznawczych, informatory i folderów, map i atlasów. Rozdanie nagród odbędzie się w Poznaniu 24 października 2003.

Książeczkę Pawła Szczepanka i wiele innych wydanych przez Tatrzański Park Narodowy można kupić w naszej księgarni internetowej.



Karpaty wielu kultur

Rumunia u stóp Szyndzielni!

Rok temu na łamach informatora „Co słycać” pisałem sprawozdanie z sesji poświęconej wielokulturowości w polskiej części Karpat. Przedstawiłem również Stowarzyszenie „OLSZÓWKA” z Bielska Białej, które było pomysłodawcą i organizatorem tej sesji, wyrażając na koniec nadzieję, że tego typu działania zasługują na uznanie i kontynuację. Z przyjemnością stwierdzam, że kontynuacja tego tematu ma miejsce.

W sobotę 22 listopada 2003 roku entuzjaści wszystkiego co karpackie, a rumuńskie w szczególności, spotkali się ponownie w Bielsku-Białej tym razem w budynku Książnicy Beskidzkiej, aby na kilka godzin przenieść się sercem, myślami i wyobraźnią w kochane Karpaty. Tym razem „Olszówka” zaproponowała tematy rumuńskie. Podobnie jak w roku ubiegłym zastanawialiśmy się nad istotą ksenofobi z jednej strony, a ksenofilii z drugiej, mówiliśmy o stereotypach, o ich obalaniu, o otwieraniu się na innych, na inne kultury. Poznanie wkładu różnych grup etnicznych i narodowych do wspólnego kulturowego tygła pozwoli obalić wiele mitów wynikających z niewiedzy. Kultura Rumunii, ze względu na przynależność rumuńskojęzycznej ludności do Kościoła wschodniego z jednej strony, a wielowiekowe kontakty z kulturą zachodnią, oraz działalność takich grup etnicznych jak Węgrzy, Sasi Siedmiogrodzcy, Szeklerzy, Słowacy, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Romowie czy Ormianie z drugiej, stała się miejscem spotkania różnych kręgów kulturowych i miejscem spotkania Wschodu z Zachodem. Informacje o tej kulturze przedstawione w Bielsku Białej zachęcały do odwiedzenia pięknych regionów Bukowiny, Mołdawii, Siedmiogrodu, Banatu, Maramuresz. Wśród prelegentów tegorocznej sesji znaleźli się naukowcy zajmujący się zawodowo zagadnieniami kultury czy socjologii kultury, jak choćby dr Ireneusz Jeziorski, czy Łukasz Galusek – autor przewodnika po Transylwanii, ale również wielcy miłośnicy Karpat rumuńskich jak: J. Montusiewicz, St. Figiel czy A. Dymek.

Siedem referatów w większości ilustrowanych przez zrodzami, połączone znakomitym słowem wiążącym przez prowadzącego sesję historyka dr Jacka Bruskiego, wygłoszonych zostało w sali gdzie eksponowana była wystawa niezwykle ciekawych fotogramów z Rumunii autorstwa Jacka Zachary – siły napędowej „Olszówki”.

Oprócz wymienionej „Olszówki” współorganizatorami tegorocznego spotkania było Towarzystwo Polsko-Rumuńskie, Gmina Bielsko-Biała i Wydawnictwo „Bezdroża”.

PS ...kiedy wracałem z Bielska-Białej, wieczornym expresem do Warszawy przez chwilę wydawało mi się, że jadę gdzieś ma południowy-wschód, że mijam Oradee, Alba Iulie, Sibiu, a może to była Bukowina – światła Pruszkowa wyrwały mnie jednak z tego pięknego rumuńskiego snu.

Więc dziękuję ci Olszówko i do zobaczenia za rok.

Stanisław Janocha

Rumuńskie Karpaty w naszych obiektywach

Dnia 2 grudnia br. w restauracji „Ratuszowej” odbył się wernisaż wystawy fotograficznej pt. „Rumuńskie Karpaty w naszych obiektywach”. Wystawę zorganizowało Koło Przewodników Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego O/”Beskid” w Nowym Sączu.

Wystawa spotkała się ze sporym zainteresowaniem. W sali „Pod Rurami” restauracji „Ratuszowej” było tłoczno. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Dobosz, Wiceprzewodniczący Rady Miasta Robert Sobol, Przewodniczący Rady Konsultacyjnej Izb Turystycznych Aleksander Giertler, Dyrektor Instytutu „Europa Karpat” Leszek Zegzda.

Wystawa, którą oglądać można do końca stycznia przyszłego roku jest plonem tegorocznej, lipcowej wyprawy w góry rumuńskie, którą zorganizowało Koło Przewodników PTT. Zgromadzono ponad 100 fotografii, 20 autorów z 5 miast Polski. Gościnnie swoje prace wystawili znani sądecki artyści: Nina Płonka i Bernard Wójcik.

Tych, którzy nie mogli być na wernisażu, serdecznie zapraszamy do obejrzenia tej interesującej wystawy, czynna będzie do końca stycznia 2004 roku w godzinach otwarcia restauracji „Ratuszowej”.

Zapraszamy także do udziału w naszych wycieczkach i nie bójmy się jeździć do Rumunii! Podczas naszych wypraw spotkaliśmy się z niezwykłą życzliwością ze strony Rumunów. Już wracając do kraju z naszego lipcowego wyjazdu, zatrzymaliśmy się w Satu Mare. Na ulicy podszedł do nas młody człowiek z okrzykiem „witam Nowy Sącz!”. Ktoś miał koszulkę z nadrukiem nazwy naszego miasta. Podjęliśmy rozmowę, okazało się, że jest to miejscowy ksiądz, który kilka lat przebywał w Polsce, w zakonie franciszkanów. Opowiedzieliśmy mu co robiliśmy w Rumunii, a z jego strony padło pytanie czy nie baliśmy się wędrować po rumuńskich górach. Gdy odparliśmy, że przeciwnie – byliśmy wręcz zaskoczeni sympatią Rumunów – ksiądz poprosił, abyśmy po powrocie do Polski opowiadali, jaka jest Rumunia w rzeczywistości. I temu celowi służy między innymi ta wystawa.

Z pierwszych opinii, jakie do nas docierają wnioskujemy, iż była to impreza bardzo udana.

Marek Wojśław PTT Nowy Sącz



Obalanie stereotypów w Gorlicach!

Na początku listopada 2003 roku w Gorlicach, w Bursie Ruskiej odbyło się bardzo ciekawe spotkanie poświęcone problemom myślowych stereotypów, dotyczących mniejszości łemkowskiej.

Prelekcja dr Ołeny Duć-Fajfer obalała po kolei mity i legendy narosłe wokół Łemków, a niezgodne z prawdą. Oprócz tych ogólnie znanych mitów i legend zaciekawić może opinia na temat języka łemkowskiego poparta głębszymi badaniami w Polsce na Słowacji i Ukrainie. Otóż okazuje się, że od stuleci Łemkowie w tych krajach używają tego samego języka łemkowskiego i choć nieraz piszą po polsku, ukraińsku czy rosyjsku to najbardziej swobodne, pełne i spontaniczne wypowiedzi zdarzają się im po łemkowsku. Tak, więc stereotyp *zepsutego języka rosyjskiego*, przez naleciałości polskie, ukraińskie, słowackie zdaniem prelegentki można uważać za obalony. Nie zaliczałbym raczej do mitu wszelkich kwestii związanych z rozbiemem religijnym. Jest to jednak temat bardzo delikatny i nie na to miejsce. Polityczne aspekty czy to ruchu narodowego ukraińskiego na Łemkowszczyźnie, czy rusofilizmu wydają się być po dużej części prawdą, a przyznanie jej będzie też obaleniem pewnego mitu.

Druga prelegentka dr Ewa Michna zajęła się problemami emocjonalnego stosunku Łemka do własnego języka łemkowskiego, jako do bardzo ważnego ogniwa w kształtowaniu tożsamości narodowej. Posłużyła się przykładem z Ukrainy, gdzie córka pochodzenia łemkowskiego jako redaktorka wydaje gazetę dla Łemków, lecz w języku ukraińskim, a jej matka Łemkini tej gazety nie czyta bo jest w obcym jej języku i nie rozumie go. Podobnych przykładów prelegentka podawała więcej bowiem zebrała je w dużej ilości przygotowując materiał do pracy doktorskiej.

Na zakończenie wspomnieć chciałem jeszcze o inicjatywach Klubu UNESCO działającego przy Liceum im. Marcina Kromera w Gorlicach, który współdziałając ze Stolarzyszeniem Ruska Bursa, organizuje odczyty o Łemkach, wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu na informacje, która przez wiele lat była

udzielana niechętnie a najlepiej w ogóle nie była udzielana – nie było problemu łemkowskiego!

Stanisław Janocha

Warszawskie dni łemkowskie po raz drugi!

Dopaliły się łemkowskie watry, ucichły pieśni niosące się echem po Beskidzie. Czas jesieni nie oznacza jednak zupełnego zaniku działań na niwie kultury, a wręcz przeciwnie, wzmaga je. Już to w Gorlicach i Gładyszowie deklamują poezję łemkowską, w Krynicy śpiewają, a w Warszawie po raz drugi 27.10.2003 zainaugurowano „Warszawskie Dni łemkowskie”. Otworzyła je sesja poświęcona Aleksyndrowi Duchnowiczowi w 200 rocznicę urodzin, na której referaty wygłosili: dr Ołena Duć-Fajfer i Piotr Trochanowski.

Wystawę „Piękno Łemkowszczyzny” (malarstwo, rysunek, fotografia) w Bibliotece Narodowej otworzył Dyrektor Michał Jagiełło. W wieczornym koncercie wystąpiły zespoły ludowe z Ukrainy i z Polski oraz Słowiański Chór Fundacji Rutenika pod dyrekcją ks. Jerzego Szurbaka, który wykonał pieśni wyrosłe z bólu, tęsknoty i umiłowania ojczyzny Łemków. Wśród wykonanych utworów znalazła się kantata „**Thalerhof**” poświęcona pamięci ofiar tego obozu, po raz pierwszy wykonana w powojennej Polsce. Ostatnie jej wcześniejsze wykonanie miało miejsce we Lwowie w 1934 r. w 20 rocznicę Thalerhofu. Po koncercie odbyła się promocja płyty CD wydanej przez Chór Fundacji Rutenika, „Ridna łemkowyna”.

Tegoroczne „Dni...” zakończone zostały 30 października, wieczorem poetycko-muzycznym w klubie Traffic gdzie łemkowską poezję i pieśni wykonywali Piotr i Igor Trochanowscy oraz Magdalena Urlich. Część prac z wystawy zostało sprzedanych na aukcji, a dochód przeznaczony na działalność Fundacji Rutenika, która wraz ze Stowarzyszeniem Łemków była organizatorem ubiegłorocznych i tegorocznych dni łemkowskich.

Stanisław Janocha



CZŁOWIEK Z KRAWĘDZI

Największe wrażenie z obejrzanym i wysłuchanym przeze mnie kilku prelekcji na 5.EXPLORERS FESTIVAL (odbywającym się corocznie w listopadzie w Łodzi) zrobiła na mnie relacja Krzysztofa Wiechy z jego wejścia na McKinley. Nie znając wcześniej jego historii, z zaciekawieniem słuchałam barwnej opowieści o przygotowaniach do wyprawy; o zdezelowanej renówce, która wiozła ich do celu tak daleko jak mogła i się rozsypała; o wylądowaniu na lodowcu; o kolejnych bazach wypadowych i pierwszych wyjściach aklimatyzacyjnych; o świetnym samopoczuciu polskiego zespołu, którego zazdrościli im sąsiedzi z bazy, a którzy dowiedziawszy się, że zasługą tego jest czosnek, przychodzili do nich się nim leczyć; o chwilowym braku kondycji i nie zabranii się ze swoją grupą na szczyt; o podjęciu decyzji samotnego wejścia (za grupą Amerykanów, którzy wejściem chcieli uczcić swoje święto 4 lipca); o wyprzedzeniu ich i utracie kontaktu, załamaniu pogody tuż pod szczytem, kopaniu jam dla osłony przed wiatrem i schodzeniu we mgłę, a po zorientowaniu o złym kierunku ponownym wejściu na szczyt (przy chwilowym polepszeniu pogody), odnalezieniu właściwej drogi i "zbieganiu" ze szczytu znów w ciemne chmury; o kopaniu kolejnych jam co kilkadziesiąt kroków; utracie plecaka, aparatu fotograficznego i ostatniej tabliczki czekolady, które zsunęły się w szczelinę tuż przy wykopanej jamie; o malignie, majakach i zanikach świadomości (4 dni w śniegu); wreszcie o dźwięku samolotu, do którego miał jeszcze siłę wyskoczyć z jamy i machać rękami, myśląc, że to samolot wycieczkowy (samolot poszukiwał jego zwłok, bo rekord wytrzymałości w takich warunkach - zawieja, minus 40 stopni nocą - wynosił półtora dnia); o ciężkiej akcji ratunkowej - brak możliwości wylądowania w pobliżu miejsca jego znalezienia 200 metrów poniżej szczytu, awaria silnika helikoptera, bohaterska postawa pilota i ratowników; o upieraniu się przy pozostaniu z kolegami w bazie na lodowcu i wejściu na kolejny zaplanowany do zdobycia szczyt; o pobycie w szpitalu, gdzie zajęli się nim najlepsi specjaliści w dziedzinie odmrożeń, o dobrych rokowaniach na wyleczenie ... i raptem usłyszałam: zapadła decyzja amputacji obu nóg powyżej kostek - SZOK! - człowiek przed nami stoi, chodzi, porusza się ze swadą - myślę, przesłyszałam się albo zaraz powie, że w ostatniej chwili po prostu cudem te nogi uratowano.

Ale niestety, nie; pokazuje zdjęcia z akcji ratunkowej wykonane przez amerykańskich ratowników oraz zdjęcia



5.
explorers
festival

swoich biednych nóg po operacji, bez stóp. Jednocześnie opowiada o wielkiej życzliwości, zainteresowaniu nim najsławniejszych ludzi gór, o przyjaźni z pilotem i jego rodziną, czteroletnim (zamiast sześciotygodniowego) pobycie w Stanach, wspaniałych protezach i zupełnie nowym życiu. Brawa, jakie dostał od widzów, również na stojąco, wycisnęły mi jak zwykle w takich przypadkach łzy z oczu, a historia ta poruszyła mnie do głębi.

Nina Mikołajczyk, PTT Łódź

P.S. To później wyczytałam w programie:

"Ta prezentacja będzie zapewne szczególnym potwierdzeniem, że nadzieja i wiara pozwalają przetrwać niezwykle dramatyczne chwile, nawet, gdy wydaje się, że człowiek dotknął krawędzi...."



McKinley (6193 m n.p.m.)

AKTUALNOŚCI

Kolejka na Kasprowy zahamowana

Planowana na wiosnę modernizacja kolejki na Kasprowy Wierch opóźni się przynajmniej do 2005 r. przewiduje Paweł Murzyn, wicedyrektor Polskich Kolei Linowych. Taki może być efekt protestu organizacji ekologicznych, które do samorządowego kolegium odwoławczego złożyły odwołanie od zgody burmistrza Zakopanego na modernizację kolejki.

Jeśli procedura rozpatrywania protestu nie zakończy się do wiosny, prace przy kolejce nie ruszą w tym roku. Według ekologów zmodernizowana kolejka będzie przewozić dwa razy więcej pasażerów, co grozi dewastacją przyrody w Tatrach.

Gazeta Wyborcza, 2.12.2003

Jak ten czas leci!!!

Dla naszego Towarzystwa czas nabiera przyspieszenia. W roku 2004 czeka nas już VI Zjazd Delegatów PTT, organizacja V Dnia Gór PTT i wydanie XII tomu Pamiętnika PTT z wiodącym działem poświęconym 50-leciu Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Tymczasem siedmiomilowymi krokami zbliżają się święta, więc tym akcentem zamykamy ostatni w tym roku numer „Co słyhać?”



**Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
i Szczęśliwego Nowego Roku
życzy
Prezes Antoni Leon Dawidowicz**

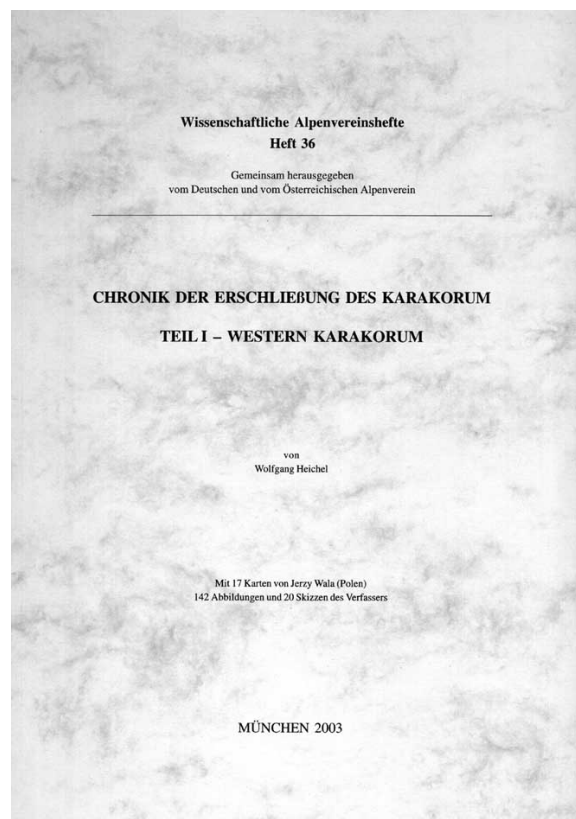
O ZACHODNIM KARAKORUM

Na zamówienie DAV i ÖAV "Wydawnictwo GiA" przygotowało właśnie monumentalną monografię zachodniego Karakorum autorstwa Wolfganga Heichela z Niemiec. Księga ta jest 36 z kolei "Zeszytem Naukowym" tamtejszego Związku Alpinizmu. Ma format A4, druk cz.-biały na papierze kredowym 90 gramów, 342 str.; zawiera 13 mapek, 1 mapę na wklejce oraz 3 szkice topograficzne – wszystkie autorstwa Jerzego Wali z Krakowa, a ponadto 142 zdjęcia i 20 rysunków autora oraz indeksy. Nakład tylko 500 egz.

Monografia omawia dokładnie 10 grup górskich: Koz Sar, Yashkuk, Kampire, Dior, Kuk Sar, Purian Sar, Batura (Zachodnia, Centralna i Południowa), Ultar, Lupghar i Naltar. Wymienia wyprawy, podaje ich składy osobowe, a także przebieg i ew. dokonania.

Zainteresowani nabyciem książki mogą kontaktować się z "GiA". Cena 25 Euro (po aktualnym kursie) + koszt przesyłki.

Alek Lwow



Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie
Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Marcin Łukasiewicz
Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>
Adres redakcji: ul. Konarskiego21/5, 31-049 KRAKÓW,
e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel. +12 6340589